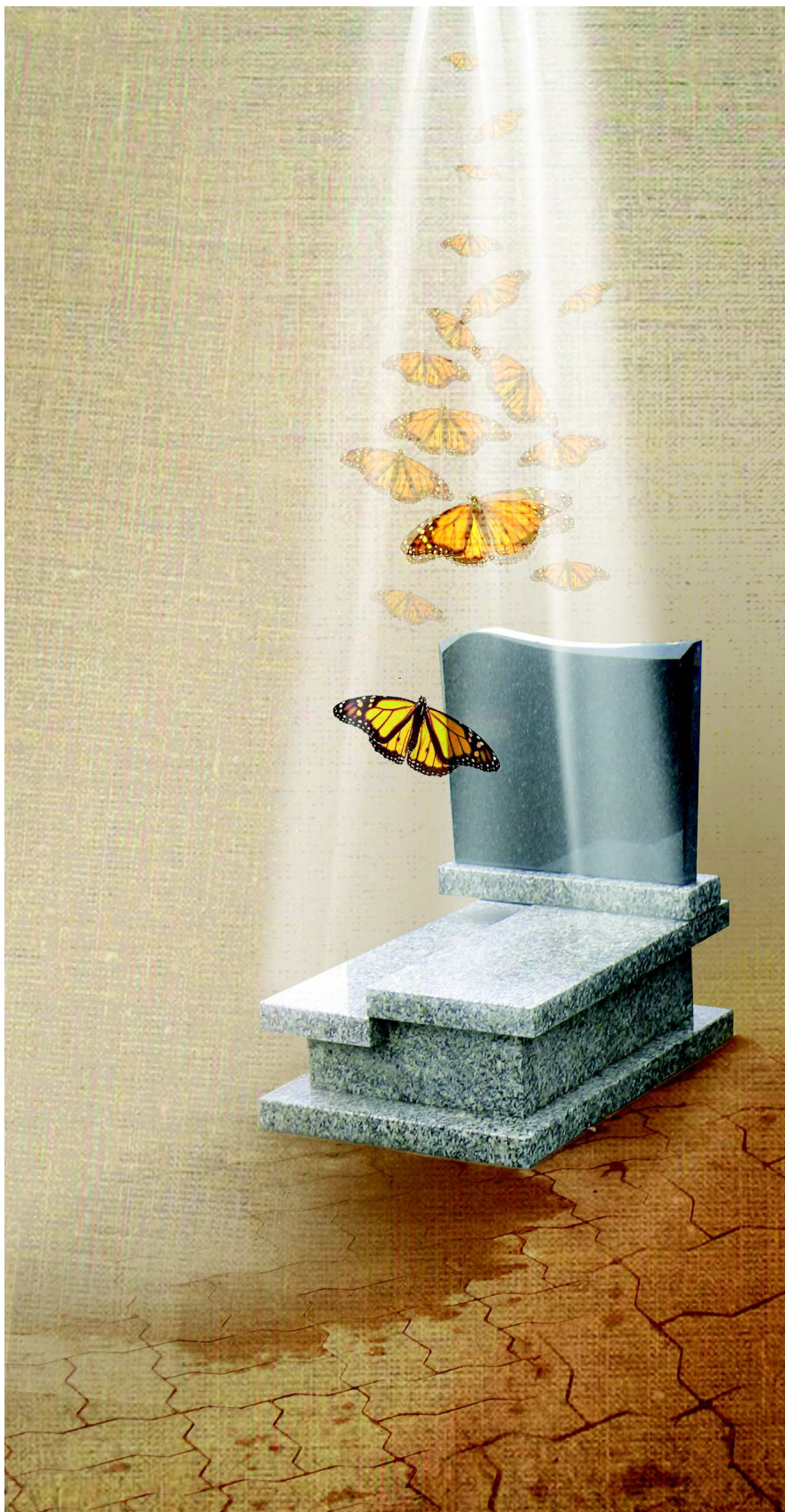


Tam, gdzie odlatują motyle



ILUSTRACJA MONIKA WIECZORKOWSKA

**Kiedys
na Dzień Matki
syn dał jej
sztuczną
różę.
Musi jej ten kwiat
wystarczyć
do końca życia.**

MAŁGORZATA ŚWIECHOWICZ

Na monitorze komputera zostały odciski paluszków Laury. Kurz w tym domu ściera się więc z największą uwagą, żeby nie zetrzeć śladów rozbrakanej trzyletniej dziewczynki, która teraz powinna mieć już pięć lat.

Mama Pawła w ogóle nie dotyka komputera. Wszystko jest tak, jak syn zostawił w maju 2004 roku. Włożyła tylko z powrotem twardy dysk, który policja w końcu oddała. Na dysku nie było nic, co mogłoby pomóc w dochodzeniu. Żadnego listu, żadnej skargi na kolegów, którzy obrzydzili Pawłowi życie tak bardzo, że wołał śmierć. W lutym sąd zamknął sprawę. Czytała akta. Jeden dostał kuratora, dwaj dozór. Żadnej skruchy, żadnego poczucia winy. Raczej przekonanie, że widocznie Paweł był słaby, a słabi odpadają.

Ona często widzi tego jednego, drugiego rzadziej, trzeciego wcale - wyjechał ze Strzelna. Wyrośli, chodzą do nowej szkoły, mają nowych kolegów. Za rok będą pełnoletni, urządzają sobie osiemnastki.

A ona co urządzi Pawłowi?

Ewa, mama Karola, o śmierci syna: - *Jak co dzień wyszedł z domu, a ja jak co dzień przygotowałam mu kanapki. O 14.30 dowiedziałam się, że był wypadek. Nie pamiętam swojej reakcji. Później ludzie mówili mi, że strasznie krzyczałam.*

Syn Ilony też zginął na drodze. Był w trzeciej klasie gimnazjum, najlepszy uczeń, złożył już papiery do liceum. Wyszedł tylko na chwilę, do sklepu. Ona każdego dnia kładzie się spać z myślą o synku, wstaje z myślą o nim. Wychodzi z domu, i nie przestaje myśleć: tu chodziliśmy razem, tu jedliśmy lody, tu się przewrócił, jak był mały...

Justyna: - *Byłam z córeczką sama w domu, podałam jej wapno w syropie. Nie lubiła wapna. Może mogłam jej nie podawać? Zakrzuszyła się...*

Na nic była reanimacja, choć fachowa - Justyna wie jak to się robi. Wcześniej, gdy Natałka miała trzy lata, nagle przestała oddychać, ustąpiła praca serca - wtedy mama reanimowała ją po raz pierwszy. Na kolanach, w samochodzie. Później, w szpitalu, reanimowali lekarze. Trzy razy serce stawało, i trzy razy udało się je poruszyć.

- *Myśleliśmy z mężem, że najgorsze za nami* - mówi Justyna.

Mama Alka podpowiada, że jeśli dziecko umrze w szpitalu, pozostaje na sali jeszcze dwie godziny, dopiero później przewożą do chłodni. Można pożegnać się z dzieckiem, przytulić. Można mu poczytać. Najlepiej to, co zawsze czytało się dziecku do snu. Mama Alka miała na poczytanie i pożegnanie tyle czasu, ile chciała.

Później każda matka mniej więcej przechodzi to samo - trzeba po wypis do statystyk szpitalnych. Do wydziału ruchu drogowego (jeżeli to był wypadek), do zakładu medycyny sądowej w sprawie sekcji, do urzędu stanu cy-

wilnego w sprawie aktu zgonu w trzech odpisach... A jest jeszcze kwestia miejsca na cmentarzu: wybrać główną aleję, czy gdzieś dalej, pod drzewem? Drzewo latem daje cień, jest miło. Ale jesienią z kolei masa liści do uprzątnięcia. Jest jeszcze kwestia trumny. Czy musi mieć tyle falbanek? I kwestia ubrania. Zlecić pracownikowi prosektorium czy ubrać dziecko samemu? Mama Alka nie zdecydowała się na garnitur - żaden dziewięciolatek nie znosi garnituru. Alek, zawsze gdy musiał go nalożyć, po powrocie zrzucił już w przedpokoju. Wyciągnęła mu z szafy to, co lubił najbardziej: bluzę, wygodne spodnie, czapkę z daszkiem, buty na rzepy. Pamięta pranie tej ulubionej bluzy i czyszczenie ulubionych butów - z mężem po jednym.

Trzeba jeszcze zastanowić się, co dać dziecku na pożegnanie. To wymaga przemyślenia, bo później człowiek zamęczy się wyrzutami, że nie włożył do trumny tego, co by chciał.

Mama Alka pod poduszkę włożyła książeczkę do nabożeństwa (bo Alek trzymał książeczkę w łóżku, pod poduszką), wybrała jeszcze jego ulubionego Mikołajka, różę z zauszowanego bukietu ślubnego, igły z pierwszego

wspólnego Bożego Narodzenia i kapcie (Alek zawsze nosił je w swoim plecaku).

Pogrzeb? Zwykle to czarna dziura, szok, mało się pamięta. Można jeszcze coś powiedzieć dziecku. Można też nie chcieć, by inni coś mówili.

Mama przeczytała Alkowi „Prośbę o wyspy szczęśliwe” Gałczyńskiego. A tato „Do not stand at my grave and weep” Stevensa Cummins.

A dalej? Co dalej? Gdy grób usypany, pracownicy zakładu pogrzebowego starannie ułożą wieńce, mama zapali synkowi lampki... Nic więcej już nie może zrobić. To koniec, mammo. Wróć do domu. Do mieszkania, w którym jest za cicho, za pusto. I w którym wszystko będzie ci przypominać twoje dziecko.

Basia, mama Laury, bardzo żałuje, że ktoś szybko pozbił zabawki, uprzątnął ubranka. Rodzina pomyślała, że tak będzie dla niej lepiej. Niech matka nie widzi. Są więc trzy worki zabawek, wózek, łóżeczko, nocnik - wszystko upchnięte w piwnicy, do której od dwóch lat nie ma siły zajrzeć.

Zostawili jej tylko prosiaczka, ulubioną przytulankę trzyletniej Laury.

- *Nigdy nie rozstaję się z prosiaczkiem* - mówi Basia. Ma jeszcze pukiel włosów córki - nosi w srebrnym pudełku na szyi. No i ma zdjęcia. I dziurę w ścianie, którą Laurusia wydlubiła paluszkami. I ślady rączek na monitorze komputera. I zepsuty odtwarzacz płyt CD - Laurusia próbowała włączyć płytę, a do tego przecież musiała użyć całej swojej trzyletniej mocy.

Mama Karola robiąc porządek w szafie, znalazła wśród szparagalów śpioszki - malutki, w czerwone biele. Pierwsze śpioszki syna! Nie wie, jak to się stało, że przetrwały (teraz syn miałby już 25 lat, pewnie by się ożenił, może miał dzieci?). Choć wiele się zdarzyło, odkąd zginął, ani mamie, ani tacie czas nie przyniósł ulgi. Rzeczy Karolka nikt nie dotyka, leżą, jak je zostawił. Młodszy brat kiedyś włożył sweter, ale zaraz ściągnął i z powrotem do szafy. Mama - kiedy nikt nie widzi - tuli do siebie te swetry, te koszule. Rozmawia z Karolem. Czasami brakuje jej powietrza.

I wydaje się, że czuje ból, który on musiał czuć, gdy umierał.

Żeby zająć czymś puste ręce - szydełkuje i szydełkuje. - *Mąż też sobie nie radzi. Ma depresję, ale nie chce iść do lekarza.*

U mamy Alka rozpacz czasami na chwilę ustępowała, żeby zaraz powrócić ze zdwojoną siłą. Na sinusoidę lepszych i gorszych dni nie ma rady. - *Jest czas rozdzierania, i czas zszywania* - mówi. Z czasem więc warto zrobić sobie małą przyjemność, na przykład wrócić do picia porannej kawy i czytania gazety. Zając myśli małymi sprawami: rzucić palenie, podjąć studia podyplomowe.

Trzeba postarać się o swoje nowe ja, bo stare umarło wraz z dzieckiem.

Co najbardziej boli mamę Alka? Oczywiście to, że syna nie ma, a powinien być. Narzekać, że matematyczka jest głupia i niesprawiedliwa, wisieć na telefonie, bawić się i kłócić z młodszym rodzeństwem, wyjechać na wakacje, naciągnąć rodziców na drogi prezent pod choinkę.

Ale boli też to, że od wypadku Alka, w domu stale czai się strach. Bo może to jeszcze nie koniec? Wszystko jest zagrożeniem. Przejście przez ulicę, schody, z których można przecieć spaść, betonowa ławka, skarpa... Straszna jest świadomość, że w jednej chwili wszystko może się skończyć. I straszne jest to, że nie ma się na to żadnego wpływu.

- *Gdy wychodzimy z domu, patrzmy na siebie, jakbyśmy mieli się widzieć po raz ostatni.*

W nocy z 11 na 12 maja mama Pawła miała dyżur, zawsze, kiedy szła na nocną, modliła się, żeby nic się nie stało. Dzwoniła wieczorem do syna: A gaz wyłączyłeś? A drzwi zamknąłeś? Rano, gdy po powrocie z pracy włożyła klucz w drzwi, już czuła, że z synem stało się coś strasznego.

Nie może teraz za długo siedzieć w pokoju Pawełka. Tylko posprząta i wychodzi, na zakupy, na cmentarz, powiedzieć synkowi, co tam nowego. (- *Nie modlę się nad grobem, wołam rozmawiać*). Mówi mu na przykład, że wyszła nowa książka Clive'a Cuslera, i żeby się nie martwił, bo mu kupiła. Paweł uwielbiał powieści Cuslera, chciał mieć natychmiast każde wydanie.

- *Spotykam twoich kolegów z gimnazjum* - mówi mama. - *Twoje koleżanki.*

Mówią jej dzień dobry i tyle. O Pawła raczej nikt już nie pyta, młodzi mają swoje sprawy, swoje pierwsze miłości. Tacy są ładni.

Jej Pawełek też już pewnie zdążyłby się zakochać. Wyprzystojniałby, wyrósł. Trzeba by mu było kupić nowe buty. Ostatnie, jakie nosił, miały rozmiar 42. Zostawił je w przedpokoju, nie ruszała. Aż w końcu przy jakichś porządkach schowała do szafki. Ale innych rzeczy nie przestawia. Na stole w pokoju drobne, tak jak je Paweł rzucił: złotówka, 20 groszy i 10 groszy. Książka z zakładką na 71 stronie. Pilot do telewizora. Zegarek. Kiedyś stanął, więc zaniósł do zegarmistrza, a później odłożyła na miejsce, niech sobie tyka.

Dlaczego akurat moje dziecko? Dlaczego mnie to musiało spotkać? Dlaczego nie pomagają leki? Nie pomaga psycholog, psychiatra? Dlaczego ludzie nie pytają mnie o mojego syna? O moją córkę? Dlaczego mówią takie bzdury: czas goi rany, zapomnij, nie rozdrapuj ran, masz inne dzieci, zacznij żyć... Strona www.dla-czego.org.pl jest azylem dla osieroconych rodziców. Tu można zadać sobie każde pytanie, także takie, na które nikt nie poznał jeszcze odpowiedzi. Rozumieją się w pół słowa. Wystarczy podać temat. Na przykład: Sny.

Matki stale śnią swoje zmarłe dzieci. Dziecko w takich snach czasami żyje, przytula się. A czasami rozpacz-

liwie woła: maamooo, maamoo. Jest zakopywane w ziemi żywcem albo się topi.

Raz mamie Laury śniła się piękna tęcza, ktoś jej powiedział, że to symbol odrodzenia.

A mama Karola najbardziej pamięta dwa dobre sny. W jednym widziała syna, jak się pakuje. Zapytała: Dokąd jedziesz? Nie boisz się? A on: Mamusi, tam się nie można dostać, a ja już się dostałem! W drugim śnie nie chciał zdradzić, gdzie jest, ale powiedział, że mu tam dobrze. To ją uspokoiło.

Justyna, mama 6-letniej Natałki, już pół roku nie śniła o córeczce i tęskni za tymi snami. Codziennie jest u córki na cmentarzu. I codziennie przeżywa jej śmierć na nowo. - *Minęło dopiero 17 miesięcy* - mówi. Choć inni pewnie myśleli, że to już dość czasu. Nie rozmawiają z nią o Natalce. Jakby tego dziecka nigdy nie miała.

- *Tematu nie ma. Pochowany* - żali się mama Laury. Ludzie nie wspominają przy niej o dziecku. Pewnie wydaje im się, że tak lepiej, że powinna dać już sobie spokój. A czy oni wiedzą, że ona nigdy ani na chwilę nie zostawiła swojej trzyletniej Laury samej? Taką małą dziewczynkę trzeba nakarmić, ubrać, zawiązać jej buciki. Taka mała dziewczynka nawet w przedszkolu nie chce zostać pół dnia bez mamy. A teraz bez mamy jest już prawie dwa lata.

Tematy supertrudne, ale ważne. Na przykład: Niedokończony bajki.

Mama Natałki nie zdążyła córeczce przeczytać wszystkich części Kubusia Puchatka.

Mama Alka musiała przerwać „Pana Samochodzika”.

Mama Laury włożyła do trumny całkiem nieprzeczytanego „Piotrusia Pana”.

Inny temat: Dzień Matki. Karol dał kiedyś mamie sztuczną różę. Zdziwiła się, ale teraz to ją cieszy. Bo prawdziwa by zwiędła, a ona nie dostanie już więcej kwiatów od syna. Trzyma więc tę różę. I kartkę pocztową, którą Karolek przysłał jej z wakacji. I kalendarz, w którym coś sobie ponotował.

Jeszcze gorszy temat: Rozpoczęcie roku szkolnego.

Syn Ilony, który zginął w wypadku, miał iść we wrześniu do pierwszej klasy liceum. Nie poszedł, nie zda matury.

Nie zda matury też syn Marii, córka Justyny, córka Basi...

Mama Alka ma dobry sposób na początek września: nie wychodzić z domu, jeśli to możliwe. Nie oglądać rówieśników swojego dziecka, którzy idą do szkoły w białych odprasowanych koszulach.

Ma też sposób na Wszystkich Świętych: iść na cmentarz z samego rana bądź już późnym wieczorem, by uniknąć tłoku i ludzi wyczuających się w tabliczkę na krzyżu. Ooou, dziecko. Ciekawe, dlaczego nie żyje. Taki człowiek bardzo jest ciekawy. I chce sobie popatrzeć na rodziców, może nawet obwinąć. Dzieci przecież nie odchodzą od tak. Dzieci się pilnuje, żeby krzywdą im się nie stała.

No to mamy Wszystkich Świętych. A Boże Narodzenie? Pusty talerz na stole będzie aż parzył. Dlatego lepiej chyba nie zmuszać się do świąt, kolęd, radosnych życzeń, i „Bóg się rodzi”, i „Alleluja”. Dla osieroconych rodziców jest jasne, że moc już dawno struchlała, zmartwychwstania na tym świecie nie będzie, a jedyny prezent, jaki mogą jeszcze sprawić swojemu dziecku, to kamień nagrobny.

Mama Laury dotąd się nie zdecydowała.

Mama Alka długo odrzucała kolejne wzory i napisy. Żaden nie wydawał się dostatecznie dobry dla jej syna. Ale ostatnio znalazła już chyba coś do zaakceptowania: motyl. Zwiewny i delikatny, ulatujący z dionii.